



Raj na ziemi

Wzlot, upadek i życie
pozagrobowe socjalizmu

JOSHUA
MURAVCHIK



Copyright © by Joshua Muravchik 2002

Tytuł oryginału:

Heaven on Earth: The Rise and Fall of Socialism

All rights reserved

Wydawnictwo Bez Fikcji

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Artur Gajewski

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Numer ISBN: 978-83-8178-377-4

JOSHUA MURAVCHIK

RAJ NA ZIEMI

WZŁOT, UPADEK
I ŻYCIE POZAGROBOWE SOCJALIZMU

Tłumaczenie

Jakub M. Rawinis

OŚWIĘCIM 2021

Dla Sally

Chrześcijanin (...) wyobraża sobie lepszą przyszłość rodzaju ludzkiego
(...) na obraz rajskiej rozkoszy. (...) My natomiast urządzimy ten raj
na ziemi.

Mojżesz Hess, *Komunistyczne wyznanie wiary*, 1846

SPIS TREŚCI

<i>Przedmowa do II wydania</i>	7
<i>Prolog. Nawrócenie</i>	11

POCZĄTKI

1. Sprzysiężenie Równych. Babeuf knuje rewolucję	19
2. Nowa Harmonia. Owen przeprowadza eksperyment	52
3. Socjalizm naukowy. Engels interpretuje wyrocznie	97
4. Co robić? Bernstein nabiera wątpliwości	150

TRIUMFY

5. Socjalizm realny. Lenin zdobywa władzę	191
6. Faszyzm. Mussolini heretykiem	223
7. Socjaldemokracja. Attlee wybiera dłuższą drogę	266
8. Ujamaa. Nyerere wykuwa syntezę	306

UPADEK

9. Karta związkowa. Gompers i Meany słyszą odmienny zew	351
10. Pieriestrojka i modernizacja. Deng i Gorbaczow odwołują komunizm	405

11. Partia biznesu. Blair na nowo definiuje socjaldemokrację 463

12. Kibuc idzie na rynek 495

ŻYCIE POZAGROBOWE

13. Epilog. Feniks z popiołów 533

Aneksy 585

Podziękowania 589

Ilustracje 593

PRZEDMOWA DO II WYDANIA

W roku 2002, kiedy *Raj na ziemi* ukazał się po raz pierwszy, w Waszyngtonie odbyła się niezwykła impreza. Było to spotkanie po latach członków Socjalistycznej Ligi Młodych (*Young People's Socialist League – YPSL*) z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Kiedyś byłem jednym z nich, a w pewnym okresie nawet ich liderem. Prawdę mówiąc, przez wiele lat to wokół Ligi koncentrowało się całe moje życie, podobnie jak życie innych – spotkanie wydawało się więc rzeczą naturalną. Wszyscy wspominaliśmy, jak przed laty, w ramach zbierania funduszy, organizowaliśmy zebrania weteranów YPSL z lat trzydziestych – i to z wielkim powodzeniem. Tym razem członkowie Ligi z mojego pokolenia zgromadzili się nie w celu prowadzenia kwesty, lecz dla nostalgicznej przyjemności, ale przy okazji spotkanie stało się punktem wyjścia dla mojej książki.

Z całego wydarzenia najbardziej nadzwyczajne było to, że mój 85-letni ojciec, dziś już błogosławionej pamięci, przyszedł zaprotostować. Rozdawał ulotki z oświadczeniem, które napisał jako polemikę z niniejszą książką. Opisywał tam własną sytuację w tym okresie, wyjaśniając, jak ogromnym wsparciem dla niego i matki pozostają ubezpieczenia społeczne i program ochrony zdrowia Medicare, co, według jego sugestii, dowodziło wartości socjalizmu.

Jego decyzja, by przyjść na imprezę z ulotkami, była nieco niezręczna, ale pojąłem, że uważał moją książkę za akt apostazji, zdradę wiary, którą przekazał mi w spadku. Zraniłem go i było mi z tego powodu niezwykle przykro.

Mimo wszystko jego argumentacja nie zrobiła na mnie większego wrażenia. Ubezpieczenia społeczne i Medicare to dobre rzeczy, ale jeszcze nie równoznaczne z socjalizmem – tym ma-

rzeniem, które oczarowało mojego ojca i miliony innych, także mnie samego. Norman Thomas, sześciokrotny kandydat Partii Socjalistycznej na prezydenta (którego pierwszą legitymację partyjną oprawiono i wręczono memu ojcu pod koniec życia dla uczczenia wielu dziesięcioleci zasług dla partii), usłyszał kiedyś pytanie, czy prezydent Franklin D. Roosevelt nie wprowadził postulowanego przez niego programu. Odparł, że FDR „wyprowadził ten program na noszach”.

Socjalizm oznaczał o wiele więcej niż państwo opiekuńcze, które socjaliści widzieli w najlepszym razie jako coś w rodzaju nagrody pocieszenia, a w najgorszym – jako metodę przekupywania mas, aby nie dążyły do głębszych zmian. Prawdę mówiąc, jako pierwszy wprowadził państwo opiekuńcze kanclerz Prus, Otto von Bismarck, właśnie z takim zamiarem. Mój ojciec i jemu podobni nie dla tak skromnych celów jak państwo opiekuńcze poświęcili życie dążeniu do socjalizmu. Wyobrażali sobie raczej, podobnie jak ja sam w socjalistycznym okresie życia, kres wyzysku i nowy świt braterstwa; inny, życzliwszy i zdrowszy sposób życia. Potęga tego obrazu uczyniła z socjalizmu ogromną siłę napędową historii XX wieku. To jednak, jak mi się zdawało, był już zamknięty rozdział.

Nadal tak uważam. Nie przewidziałem natomiast – chociaż z perspektywy lat wydawałoby się to nieuniknione – że siła tak potężna jak socjalizm doczeka się życia po życiu, i to nie tylko pod postacią państwa opiekuńczego. Teraz, po niemal dwudziestu latach nowego stulecia, owo życie pozagrobowe przejawia się wyraźnie w dwóch formach, które uważam za szczególnie godne uwagi.

Z jednej strony w różnych miejscach na świecie, skoro dorosło nowe pokolenie, pozbawione jakichkolwiek bezpośrednich wspomnień o zimnej wojnie czy niezliczonych niepowodzeniach i krzywdach socjalizmu, stare marzenie pokazało, że wciąż potrafi zauroczyć, nawet w najbardziej nieprawdopodobnych miej-

scach. W Stanach Zjednoczonych, najmniej socjalistycznym kraju świata, kandydat na prezydenta Bernie Sanders, zdeklarowany „socjaldemokrata” i weteran YPSL, w 2016 roku o mało nie zdobył nominacji Partii Demokratycznej i natchnął innych zdeklarowanych socjalistów do zdobycia w 2018 r. mandatów w Kongresie i legislaturach stanowych. Tymczasem w Wielkiej Brytanii stery Partii Pracy, niegdyś modelowej partii socjalistycznej, która przeobraziła się w konserwatywną, przejął Jeremy Corbyn – nie tylko radykalny socjalista, ale w dodatku serdeczny zwolennik różnych rządów i ruchów komunistycznych. Nie wyobrażam sobie, aby Stany Zjednoczone czy Wielką Brytanię dało się przerobić na socjalizm, ale wzlot Sandersa i Corbyna znów pokazuje potęgę tej idei.

Z drugiej strony Rosja, a zwłaszcza Chiny, dwa komunistyczne olbrzymy XX wieku, wydają się gotowe kształtować, a może i zdominować stosunki międzynarodowe w przyszłych dekadach. W Rosji nie ma już komunizmu. Chiny zaś, chociaż ciągle rządzone przez partię komunistyczną, nie są już państwem socjalistycznym. Te wpływowe państwa, jedno o największej na świecie powierzchni, drugie – o największej liczbie ludności, w dużej mierze jednak uformowały – czy może zdeformowały – komunistyczne doświadczenie, którego cechy utrzymują się w ich współczesnych wcieleniach.

W niniejszym wydaniu nie zmieniłem żadnego z rozdziałów pierwotnej wersji książki, dotyczących historii poprzednich stuleci, nie licząc poprawienia paru małych (choć zawstydzających) błędów oraz aktualizacji mojej relacji o ewolucji izraelskich kibuców. Dodałem natomiast długi epilog, opowiadający o życiu pozagrobowym, jakie rozegrało się dotąd w pierwszych dekadach nowego wieku.

PROLOG. NAWRÓCENIE

Socjalizm był wiarą, w której się wychowałem. Była to wiara mojego ojca, a wcześniej i jego ojca.

Mój dziadek, Awraham Chaim Murawczik, dorastał w małym sztetlu pod Kijowem w ówczesnym Cesarstwie Rosyjskim. Urodzony w 1878 r., otrzymał ortodoksyjnie religijne wykształcenie, jak każdy chłopiec w jego czasach i miejscu. Podobnie jednak jak wielu innych z tego pokolenia odwrócił się od formalnego judaizmu, zanim jeszcze poszedł do szkoły średniej, zwanej wówczas gimnazjum.

To właśnie w kręgu radykalnych gimnazjalistów poznał babcię, Rachel. Była od niego kilka lat młodsza, gdyż dziadek nie mógł sobie pozwolić na naukę, dopóki nie przepracował pewnego czasu jako drwal; rodzina babci natomiast, trudniąca się produkcją papierowych toreb i zamieszkała w samym Kijowie, była lepiej sytuowana. Wspólnie dołączyli do najbardziej radykalnej z utworzonych niedługo wcześniej rosyjskich partii lewicowych – Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowców). Od socjaldemokratów, bardziej zorientowanych na marksizm, eserowcy różnili się poparciem dla taktyki terroru oraz teorią, że wiodącą rolę w rewolucji odegra rosyjskie chłopstwo, a nie proletariat.

W 1905 r. Awraham Chaim i Rachel wyjechali do Ameryki w ramach fali żydowskiej emigracji, która była efektem orgii antysemitycznej przemocy po przegranej przez Rosję wojnie z Japonią i nieudanej próbie obalenia cara. Chłopów, jak się okazało, łatwiej było zmobilizować do pogromów niż do rewolucji.

W Ameryce małżeństwo znalazło pracę w wydawanej w języku jidysz gazecie „Jewish Daily Forward”, której winietę zdobiło

słynne hasło z *Manifestu komunistycznego*: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. Zamieszkali w kamienicy czynszowej w Harlemie, gdzie w 1916 r. urodził się mój ojciec, Emanuel.

Dzieciństwo Emanuela wypełniały codzienne sprawy emigracyjnych odłamów Rosyjskiej Organizacji Studenckiej i Partii Lewicowych Socjalistów-Rewolucjonistów (partia podzieliła się w 1917 r., a moi dziadkowie pozostali w bardziej radykalnej frakcji). W 1929 r. Norman Thomas wystartował w wyborach na burmistrza Nowego Jorku z listy Partii Socjalistycznej, a kampania ta skryształizowała pączkujące zainteresowanie mojego ojca socjalizmem. Wybrał tę ideę jako temat pracy zaliczeniowej w ósmej klasie, a po czterech intensywnych dniach w bibliotece ogłosił się nawróconym. Kilka miesięcy później, tuż po trzydziestych urodzinach, wstąpił do Partii Socjalistycznej. Był to obrzęd inicjacji, który zastąpił bar micwę.

Moja matka, Miriam, którą poznał w college’u, podzielała poglądy ojca, przy czym odznaczała się łagodniejszym samookreśleniem ideologicznym. Będąc jednak liberalnego ducha, rodzice postanowili w trakcie wychowywania nie indoktrynować w sposób systematyczny mnie ani mojego brata. Indoktrynacja taka nie była zresztą specjalnie konieczna, bo całe ich życie kręciło się wokół idei politycznej. Rozmawiali o niej przy rodzinnym obiedzie i z przyjaciółmi, czyli w większości z „towarzyszami”. Na wycieczkach samochodowych spędzaliśmy czas, śpiewając *We Shall Not Be Moved* i inne stare pieśni związkowe. Stolicę naszego kraju po raz pierwszy ujrzałem w roku 1958, jako jedenastolatek, kiedy rodzice zabrali nas na Marsz Młodzieży na rzecz Integracji w Szkołach – jedną z pierwszych demonstracji ruchu praw obywatelskich. Jako nastolatek byłem już doświadczonym manifestantem.

Tymczasem sam wstąpiłem do Partii Socjalistycznej, a w końcu zostałem przywódcą jej młodzieżówki – Socjalistycznej Ligi Młodych. Była to niewielka organizacja, bo socjalizm nigdy nie przyjął się w naszym kraju, pomimo wysiłków ojca i moich wła-

snych (on wytrwał ponad siedemdziesiąt lat, podczas gdy ja po trzydziestce stałem się odstępca i zacząłem po omacku szukać powrotnej drogi do judaizmu).

Choć nie dotrzymanyśmy kroku Ameryce, to dodawała nam ducha świadomość, że Ameryka nie dotrzymuje kroku całemu światu. Mój towarzysz Michael Harrington – sławny pisarz, który został przewodniczącym Partii Socjalistycznej w 1968 r., podczas gdy ja stanąłem na czele YPSL – przechwalał się: „Większość ludzi w dzisiejszym świecie nazwałaby swoje marzenie »socjalizmem«”¹. Nie mogłem ręczyć za jego matematykę, ale socjalizm był niewątpliwie najpopularniejszą ideą polityczną, jaką kiedykolwiek wynaleziono.

Być może była to w ogóle najpopularniejsza ze wszystkich idei, przewyższająca nawet wielkie religie. Tak jak one, socjalizm szerzono zarówno przez ewangelizację, jak i za pomocą miecza, ale żadna religia nie rozprzestrzeniła się nigdy na tak wielkim obszarze ani w tak szybkim tempie. Islam zdobył imperium, które u szczytu potęgi obejmowało 20% ludzkości. Chrześcijaństwu zajęło 300 lat, zanim mogło się wypowiedać w imieniu 10% światowej populacji, a po dwóch tysiącach może ono szczycić się wiernością około jednej trzeciej rodzaju ludzkiego. Dla porównania, w ciągu 150 lat od wynalezienia słowa „socjalizm” przez zwolenników Roberta Owena z końca lat dwudziestych XIX w., 60% ludności Ziemi znajdowało się pod panowaniem takiej czy innej odmiany socjalizmu^{2*}. Oczywiście nie wszyscy

¹ Michael Harrington, *Socialism*, New York: Bantam 1973, s. 131.

^{2*} Słowo „komunizm” weszło do użycia w języku francuskim i angielskim w latach 40. XIX wieku. Wyrazów „socjalizm” i „komunizm” często używa się zamiennie, podobnie jak pojęć „socjalizm” i „socjaldemokracja”. Kiedy indziej traktuje się je jako różne doktryny; sformułowane zostały rozmaite definicje, ale żadna z nich nie zdobyła powszechnego uznania, a czasami wręcz bywały wzajemnie sprzeczne. Ponieważ moim celem jest historia, a nie teoria, to postanowiłem nie używać definicji. Poszczególne ruchy określać będę zasadniczo pojęciami, których same używały. Po przejściu władzy w Rosji przez bolszewików w 1917 r. ci, którzy poszli ścieżką Lenina, objęli niemalże monopol na słowo „komunista”, ale równie często nazywali się socjalistami. Ci, którzy odrzucili drogę leninowską, zazwyczaj używali pojęcia „socjalista” albo „socjaldemokrata”. Z wyjątkiem przypadków, w któ-

żyjący pod rządami socjalizmu wierzyli w niego, ale tak samo nie wszyscy zaliczani do chrześcijan czy muzułmanów byli faktycznie wierzący.

Zdobywszy władzę, socjalizm nie chciał przynieść obiecanej nagrody. Im bardziej uporczywe były starania, by go osiągnąć, tym większą parodią głoszonych przezeń humanistycznych ideałów stawał się efekt. Jednak przez półtora wieku żadne niepowodzenia nie osłabiły siły oddziaływania socjalizmu. Aż tu nagle, jak rakietą spadająca z powrotem na ziemię, wszystko runęło. W ciągu paru dekad socjalizmu oficjalnie wyrzekła się połowa miejsc, w których ongiś triumfował. W drugiej połowie trwał nadal, ale tylko z nazwy. Dziś jedynie w paru drobnych punktach na mapie wciąż utrzymują się poważne starania praktykowania socjalizmu, bronione na modłę odciętych od świata japońskich żołnierzy, którzy po 1945 r. kryli się przez całe dziesięciolecie, nieświadomi, że ich cesarz skapitulował.

W niniejszej książce nakreśliłam niesamowitą trajektorię socjalizmu. Jest to opowieść o najambitniejszej próbie człowieka, by zastąpić religię inną doktryną regulującą sposób życia, zakotwiczoną raczej w nauce niż objawieniu. Choć pochodziła ona z Europy, to przyjęto ją gorliwie w Chinach i Afryce, Indiach i Ameryce Łacińskiej, a nawet w najbardziej przywiązany do tradycji spośród wszystkich regionów – na Bliskim Wschodzie. Żadna inna wiara nigdy nie oddziaływała tak szeroko. Nie ograniczała się do salonów i bibliotek, ale natężyła się też w legislaturach i na pikietach, barykadach czy polach bitew. Nic innego w większym stopniu nie ukształtowało historii XX wieku.

Jak na ironię, potęgę tej wiary w pewnym stopniu przesłoniła popularność teorii marksistowskiej, według której idee stanowią co najwyżej pianę, wyrzucaną na powierzchnię przez głębsze prądy postępu technologicznego i interesów materialnych. Ta

rych odnoszę się do konkretnej partii czy ruchu, pojęcia „socjalizm” używam ogólnie na oznaczenie wszystkich rozmaitych gałęzi, które wyrosły z socjalistycznego żołądka.

myśl również była kusząca, jako że odpowiadała na najbardziej kłopotliwe pytanie: dlaczego ludzie myślą, co robią? Lecz taka „materialistyczna” interpretacja ideologii nie oparła się próbie czasu, szczególnie w dziedzinie wyjaśniania historii samego socjalizmu. Jakie materialne interesy czy technologia spowodowały triumf socjalizmu, lub jego klęskę, w Rosji? Jego przeniesienie do Chin, na Kubę i do Korei Północnej? Jego wystąpienie pod innymi postaciami w Szwecji, Izraelu, Tanzanii, Syrii?

Idea socjalizmu nie maszerowała przez dzieje sama z siebie. Była wynajdywana, rozwijana, popularyzowana, rewidowana, wykorzystywana, a czasem porzucana przez cały łańcuch myślicieli i działaczy. Raz po raz ulegała modyfikacji, czasami z ukrytych pobudek, ale również i dlatego, że przy całym swym niezrównanym powabie okazała się szalenie trudna w realizacji. Zdecydowałem się opowiedzieć historię socjalizmu za pomocą szkiców o kluczowych postaciach, z których każda uosabia krytyczny etap lub formę jego ewolucji. Znalazły się wśród nich wpływowe osoby, mniej lub bardziej osobiście odpowiedzialne za ważny punkt zwrotny. Kto mógłby wyobrazić sobie komunizm bez Lenina, faszyzm bez Mussoliniego, a pokojowe samounicestwienie ZSRR bez Gorbaczowa? Innych ważnych epizodów, takich jak wzlot socjalizmu utopijnego czy socjaldemokracji albo przyjęcie socjalizmu przez kraje „trzeciego świata”, nie da się przypisać jednemu człowiekowi, więc do sportretowania wybrałem tego, który moim zdaniem najlepiej odzwierciedlał dany akt tego dramatu.

Żłobem, w którym zrodził się socjalizm, była rewolucja francuska ze swym naciskiem na równość, głębokim antyklerykalizmem i obietnicą, że wszystko da się zbudować na nowo. Wśród chiliastycznego zamętu kolejnych wstrząsów żarliwy wizjoner, „Grakchus” Babeuf, sugerował, że sposobem, by nadać treść hasłu „wolność, równość, braterstwo” jest kolektywizacja wszelkiej własności. W ten sposób kierowane przezeń Sprzy-

siężenie Równych – jak samo się nazwało – stało się akuszerką nowej idei, która miała rosnąć i rozwijać się przez następne 120 lat. Na początku XIX wieku, gdy większość Europy wciąż się śla- niała po rzeziach epoki napoleońskiej, socjalizm odwrócił się od rewolucji ku eksperymentom w postaci małych wspólnot, w któ- rych ludzie mogli praktykować życie na zasadzie własności ko- lektywnej. Najważniejsze z nich – w Ameryce i Anglii – powstały pod kierownictwem lub z inspiracji Roberta Owena.

Owe socjalistyczne eksperymenty nie przyniosły dobrych skutków, więc sama idea mogłaby ulec roztrwonieniu jeszcze w niemowlęctwie, gdyby nie podjął jej symbiotyczny duet o nie- zwykłej mocy profetycznej: Karol Marks i Fryderyk Engels. Prze- nieśli oni fundament socjalistycznych nadziei z indywidualnych eksperymentów na szersze tendencje historyczne, co ochroniło ideę przed klęską na poziomie empirycznym. Choć ruch Owena przyjął zewnętrzne atrybuty religii, wznosząc kościółopodobne „sale nauki”, gdzie na niedzielnych nabożeństwach wygłasza- no kazania, Marks i Engels osiągnęli przełom znacznie głębszy, nasycając socjalizm intelektualną i duchową siłą, która miała w sobie coś z wielkich świętych ksiąg. Ich doktryna zapewniała wyjaśnienie historii ludzkiej, wytłumaczenie obecnych smutków i wizję zbawczej przyszłości.

Jednak pół wieku po publikacji *Manifestu komunistycznego* idea socjalistyczna wpadła w kolejny kryzys, gdy czołowy spadkobierca Marksa i Engelsa, Eduard Bernstein, zauważył, że rozwój gospo- darczy dyskredytuje prorocstwo. Teorię uratował Lenin, utrzymując ją przy życiu dzięki operacji przeszczepu serca – zastąpił proletariata awangardą. Mimo wszystko, choć na początku XX wieku socjalizm poruszał miliony, wciąż pozostał marzeniem.

Wtem I wojna światowa dała Leninowi okazję, by wcielić ideę w życie, a rok 1917 przyniósł pierwszy doniosły triumf socja- lizmu. Nawet ci z socjalistów, którzy potępiali metody Lenina lub uważali jego państwo za co najwyżej karykaturę celów, do

których dążyli, czuli się mimo wszystko umocnieni w przekonaniu, że nurt historii płynie od kapitalizmu ku socjalizmowi. Lecz debata nad modelem rosyjskim, wraz z przyniesioną przez wojnę demonstracją mocy nacjonalizmu, rozbiła ruch. Spośród jego odłamków najbardziej osobliwy był faszyzm, który, jak się zdawało, stawiał socjalizm na głowie. Mimo wszystko od Lenina do Mussoliniego dokonał się skok nie większy niż od Marksa do Lenina; każdy z nich destylował teorię z konieczności czynu rewolucyjnego.

Rozdział faszystowski był krótki i gwałtowny, a z klęski tej hezycji w II wojnie światowej socjalizm wyszedł wzmocniony. Nie dość, że pojawiło się wiele nowych reżimów komunistycznych, to jeszcze nowe życie zyskała socjaldemokracja, poczynając od oszałamiającego wyborczego zwycięstwa Clementa Attlee nad Churchillem w Wielkiej Brytanii pod koniec wojny. Do efektów należało również pojawienie się dziesiątków nowych państw postkolonialnych, a wraz z nimi – narodziny „socjalizmu trzeciego świata”. Była to hybryda komunizmu i socjaldemokracji, za przykład której może służyć Tanzania pod rządami Juliusa Nyerere, wzorowana częściowo na chińskim maoizmie, a częściowo na brytyjskim fabianizmie.

W pewnym momencie pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku socjalizm osiągnął apogeum: władza komunistyczna, socjaldemokratyczna lub „socjalizmu trzeciego świata” panowała nad większością globu. W pancerzu socjalizmu zionęły jednak dwie szczeliny. Pierwszą była jego fatalna wydajność ekonomiczna: duża część siły oddziaływania socjalizmu wynikała z pragnienia złagodzenia nędzy i ubóstwa, ale w praktyce często pogarszał on sprawy. Druga szczelina to jego całkowita niezdolność do zdobycia punktu zaczepienia w Ameryce, najbardziej wpływowym państwie świata, gdzie – co gorsza – główną siłą antysocjalistyczną wydawała się, ni mniej, ni więcej, klasa robotnicza, uosabiana przez takich działaczy związkowych jak

Samuel Gompers czy George Meany. W miarę tego, jak ciągle sukcesy gospodarcze Ameryki wystawiały na pośmiewisko niepowodzenia socjalizmu, różne kraje trzeciego świata zaczęły zastanawiać się nad zmianą kierunku ekonomicznego. Co niewiarygodne, to samo uczyniły dwa komunistyczne olbrzymy, Chiny i ZSRR, które, pod zarządkiem niestrudzonych reformatorów, Denga Xiaopinga i Michaiła Gorbaczowa, wypłynęły na niezmapowane wody z dala od socjalizmu. Na tym etapie już tylko socjaldemokratycznej odnodze socjalistycznej rodziny pozostało odtrąbić odwrót, aby zmiana się dopełniła. W roku 1997 Tony Blair wskrzesił chylącą się ku upadkowi partię Attlee, prowadząc kampanię pod hasłem „Partia Pracy jest partią biznesu”. I tak 201 lat od dnia nieudanego przewrotu Babeufa historia zatoczyła krąg.

Opowieść dopełniam jak gdyby dygresją od historii ku nauce laboratoryjnej – kierując mikroskop na izraelski kibuc. Podobnie jak wiele tego typu osad, kibuc Ginosar był świecki. Zbudowali go Żydzi, którzy, podobnie jak mój ojciec i dziadek, woleli nauki Marksa od nauk Mojżesza. Podobnie jak w większości z nich, odnieśli sukces tam, gdzie ludzie w innych krajach przegrali; zbudowali czysty socjalizm, wierny planom – po czym ich potomstwo odwróciło się plecami od tego stylu życia.

Po tak wielu nadziejach i staraniach, po ofierze złożonej z tylu żywotów ludzkich na całym świecie, epitafium socjalizmu okazały się słowa: „Jeśli go zbudujesz, oni wyjadą”.